

wicz, a ufundowała je galicyjska kasa oszczędności. Górna część obrazu wy-
pada niekoniecznie pięknie, bo przed-
stawia niebo w nazbyt ciemnym i sil-
nym granatowym kolorze, to też bar-
wa ta będzie zmieniona na rok przy-
szły na znacznie delikatniejszą.

Główna praca przyozdobienia wnętrza kościoła skoncentrowała się do-
tąd w prezbiterium. Otrzymały ono
światło przez dziewięć okien gotyckich.
Otoczają one ołtarz w półkole.
Nad samym ołtarzem jest środkowe
nie wielkie, po lewej i po prawej
stronie ma po dwa bardzo długie, a
wreszcie po za nimi jeszcze po pół
okna po prawej stronie trzy i po le-
wej jedno. Okna te w większej części
już są obecnie malowane i to bardzo
ładnie. Środkiem ma dopiero otrzy-
mać malaturę fundowaną przez Arce-
bractwo N. P. Maryi K. K. Polskiej
zaprojektowaną przez artystę Stykę,
na razie zaś, póki fabryka nie ukoń-
czy pracy jest oszklone zwyczajnymi
szybami. Tak samo pierwsze, od niego
na lewo, okno, w które wprawiony
będzie niewiadomo jeszcze jaki i czy
obraz, zamówiony przez lwowską Ra-
dę miejską.

Do kosztów pierwszego, na prawo
od środkowego, okna przyczynił się
Stanisław hr. Badiński, a szkice tu wy-
konał artysta p. Kaczor-Batowski.
Widać tu sceny z cudownego ocalenia
Lwowa podczas oblężenia Chmielnickiego.
U góry widnieją postaci bła-
gosławionego Jana Dukliana i anio-
ła, pod nimi wyobrażone są postaci
Chmielnickiego i Tuhaj Beja, a u dołu
obraz przedstawia jak Lwówianie skła-
dają okup dla najedźdźcy. Wyobrażona
jest tu także pątyryczna mieszczka
z rodziny Stoniewskich, która w tej
pamiętnej chwili wszystkie klejnoty
swoje rzuciła na ołtarz ojczyzny.

Drugie z rzędu okno po prawej
stronie ofiarował w całości hr. Jerzy
Borkowski, a szkice do niego robił
mistrz Matejko i artysta St. Lisie-
wicz. U dołu tu widać herb Borkow-
skich i samego fundatora modlącego
się, nad nim postacie św. Jana z Du-
kli i św. Jerzego, wyżej św. Józefa
Kuncewicza i św. Kazimierza, kró-
lewieza, a wreszcie u samej góry Pana
Jezusa Miłosiernego i Matkę Boską
Ostrobramską.

Trzecie okno po prawej stronie do
połowy jest malowane. Stanęło o hoj-
ności hr. Gołuchowskich. Przedstawia
św. rodzinę, a że wykonała je fabryka
wiedeńska, więc prawdopodobnie ry-
sunki do niego wykonał tak samo jak
do podobnych okien w wiedeńskim
kościółce wotywnym Laufberger. Dale-
sze dwa prawe półokna ofiarowali hr.
Cetner i hr. Brunicy. Do okna hr.
Cetnera przygotował szkice artysta p.
Kruszewski i przedstawił klasztor pod-
kaminski, fundatora tego klasztoru
i fundatora okna hr. Cetnera, a do
okna hr. Brunicych z wyobrażeniem
Konstantyna i cesarzowej Heleny, ja-
koteż chwili zezwolenia Krzyża, ja-
robił rysunki artysta p. Makarewicz.

Po lewej stronie, po za pustem je-
szcze oknem rady miejskiej, jest dłu-
gie okno, fundowane przez ks. arce-
biskupa, który 20 000 zł. przeznaczył
na restaurację katedry. Wedle rysun-
ków Mehofera wykonała fabryka u gó-
ry obraz przedstawiający wznoszący
się właśnie gmach katedry pierwotnej,
pod tem widać postacie Kazimierza
Wielkiego i biskupa konsekrującego
mury świątyni, niżej szereg mieszczan
spieszących w górę na ową uroczy-
stość, a wreszcie u dołu przedstawio-
ny jest architekt kreślący plan kate-
dry. Obok niego stoi postać malarza,
podobno autoportret p. Mehofera. Le-
we półkole wreszcie z fundacji hr.
Juliuszowej Dzieduszyckiej, w figu-
rach naszkicowane przez T. Popiela,
a w architekturze przez Ed. Lepskiego,
przedstawia uroczystość konsekracji
Grzegorza z Sanoka w r. 1451 na bi-
skupa lwowskiej diecezji.

Prawe tylnie półkole hr. Gołuchow-
skich wykonała wiedeńska fabryka
Gayling. inne wyszły z fabryki ma-
nachijskiej Majera. Różnica w nich
jest ta, że wiedeńska malatura jest
nader delikatna i nawet przyblada,
monachijska zaś odznacza się nie-
zmiernie żywymi barwami i istotnie
czyny wrażenie roboty jakby średnio-
wioznej. Wszystkie te kontury w
niej występują z niezwykłą siłą i pla-
styką, a gdy przez te barwy szkło
słońce rzuci do wnętrza sноп jasnych
promieni, całe prezbiterium topi się
w powodzi łagodnych choć silnie za-
barwionych blasków.

Uszaki okien dostały stylową go-
tycką i jaskrawość barw dostosowa-
ną do koloru szkła, malaturę. Tak
samo pomalowane zostały całe mury
wnętrza prezbiterium. Podobnie, lecz
z większą oryginalnością, bo przez
Matejkę, zostało pomalowane polichro-
micznie wnętrze kościoła Maryackiego
w Krakowie. W naszej katedrze, a
raczej dotąd w samym tylko prebste-
rium, sklepienie pokrywają geometry-
czne kostki, wykonane złotem na tie-
lekitnem. Przy sposobności osunięto
też z pewnej części sklepienia szalo-
wanie tak, że obecnie całe zebrowanie
gotyckie zoczytu odsoniło się w całej
pełności. Ściany boczne u góry do
pewnej głębokości pomalowane zosta-
ły na jasny migdałowy kolor jedno-
stajnie w imitację ciosów, niżej obie-
ga ściany wokół pasu metrowej sze-
rokości złożony z pięciu warstw kolo-
ru migdała z oszpeconym i dystyng-
wowanym złoconiem w widzące krzy-
żowiny, a jeszcze niżej szeroki szaro-
zielony pas podzielony na czworoboc-
zne pola, na których na przemian
widzą to koronę, to archaiczna litera
M. Obie złoczone. Następują dwa wa-
skie pasy ciemne, górny pokryty geo-

metrycznymi naprzemian rozetami
czworobokami, dolny ornamentacyj-
ny kwiatami, a wreszcie do samej po-
sadzki ściany pomalowano na ciemną
purpurę, w deseń perski, co czyni wra-
żenie, jak gdyby całe prezbiterium
obwieszono dywanem. Otwór łączący
prezbiterium z nawą kościelną ma od-
rębną malaturę, tworzą ją ogromne w
stylu gotyckim ornamenty kwiatowe i
geometryczne.

Wrażenie tych wszystkich malow-
deł i okien barwnych jest bardzo sil-
ne. Wstępujący do prezbiterium czu-
je, że wstępuje do przybytku potę-
żnego Mocarza, któremu służy Jego
wzniesiły godny jego wspaniałości przy-
bytek. Bogactwo i jaskrawość kolorów
formalnie biją po oczach, a znowu
umiejętny dobór ich, szlachetna forma
ornamentów i czyste ich wykonanie
budzą uczucie etycznego zadowolenia.
Zasługą do wszystkiego jest prof. Kowal-
czuk, który jak do wszystkich robót
restauracyjnych tak i do malowideł
dał plany i rysunki, a dobrych wyko-
nańców znalazł w lwowskim własni
cielu pracowni malarzkiej p. Musze i
w rysowniku p. Kudelece.

Nie na tem koniec przeistoczeń na-
szej katedry. Prezbiterium jej ma u
śwego początku dwa drzwi po lewej
i po prawej ręce. Lewe prowadzi do
kaplicy św. Kazimierza, prawe do ka-
plicy Kłóckich. Obok lewych wmurowa-
ny jest pomnik, figura rycerska, pro-
stopadła, Stanisława Żółkiewskiego,
obok prawych zaś figura pozioma, po-
dobna jednemu z Buczackich. Oba te
pomniki przeniesiono do prezbiterium
z kaplicy św. Kazimierza. Otóż oboje
te drzwi otrzymały ornamentykę
bogatą, kamienną, w stylu gotyckim
wykonaną. Do tych drzwi brał wzyro
prof. Kowalczyk z krakowskiego ko-
ścioła św. Katarzyny, a zatem i tu jak
w bramie zakrystyjnej dał pierwszeń-
stwo sztuce swojskiej przed obcą.
Portale te są wysokie, wspaniałe, bar-
dzo lekkie i szlachetne w rysunku i
robią bardzo estetyczne wrażenie.
Kłócka jest u szczytu kamienną kieli-
chy kwiatowe również gotyckie.

Również w gotyku jest utrzymany
drewniany chór nad portalem, pro-
wadzący do kaplicy św. Kazimierza.
Jakkolwiek roboty pięknej, to jednak
budowa nieco ciężka i ciemna barwa
drzewa nie dodaje wdzięku całości.
Co innego loggia umieszczona na le-
wej ścianie nad drzwiami, prowadzą-
cymi do zakrystyi tuż koło wielkiego
ołtarza. Wyknił ją znowu wedle ry-
sunku prof. Kowalczyka bardzo czysto,
poprawnie i dokładnie p. F. Majerski
z Przemyśla, ten sam, który kuł też
laskawiana okienne i który w kate-
drze przemyskiej wykonał roboty ka-
mieniarzkie. Loggia ta, to prawdzi-
wie cacko architektoniczne. Kamienna,
ogromnej wagi rzeczysztwie, a mimo
to lekka tak, jakby z papieru była
wykrojona, o bardzo szlachetnym ry-
sunku i zupełnie stylem dostosowana
do całości. Na lewej ścianie nie zni-
szono też dwu pomników, to do fresku
Staryńskiego i tablicy pamiątkowej.
Fresk przedstawia biskupa Sierakow-
skiego, dziekana katedralnego Jana
Sulikowskiego, a w głębi podobno i
samego artystę, jak biorą udział w
uroczystym akcie ogłoszenia obrazu
M. Boskiej Łaskawej w głównym otar-
zu za cudowny, tablicą zaś pamią-
tkową w ramach w stylu ośrodku
wmurował biskup Sierakowski na cześć
swoich poprzedników.

Oprócz robot już dokonanych za-
mierzone jest na najbliższą przyszłość
ustawienie gotyckich organów na pre-
biterialnym chórze, ustawienie obok
wielkiego ołtarza nowego tronu bisku-
piego, a wreszcie zbadanie przez ar-
cheologów grobów, znajdujących się pod
posadzką prezbiterium, która również
będzie odnowiona. To są roboty na
najbliższą przyszłość, których zape-
wne dokona niestrudzony dotychca
sowy pracownik około świątyni ks.
Zabłocki. Podobno ks. Hausman poru-
szył myśl zbudowania pięknego por-
tału głównego do świątyni, któryby
zastąpił dotychczasową budowę zwró-
coną frontem ku ul. Teatralnej, a wci-
śniętą między obie wieże katedralne.
Gdyby tę myśl udało się rychło i tak
szczęśliwie urzeczywistnić jak odes-
taurowanie prezbiterium, to już i
tak, choćby cały gmach nie miał być
tak przedkondnowiony, mogły jako
tak dotrwać do szczęśliwej chwili
gruntownej przeróbki. Daj Boże aby
conajrychlej, a tymczasem złożony
szersze dzięki tym wszystkim, którzy
dokonali dotychczasowego upiększenia gło-
wnego kościoła lwowskiego.

Przed wielkim ołtarzem w zrestau-
rowanym prezbiterium od zeszłej nie-
dzeli odprawia się już nabożeństwa,
których od lata trzeba było z powo-
du robót zaniedbać.

Parafianin katedralny.

Współczesność dziennikarska.

Lwów d. 30. listopada.

Wczoraj w południe odbyła się pi-
kna i podniosła uroczystość wręczenia
przez Wydział Towarzystwa Dziennikar-
zy polskich dyplomu członka hono-
rowego p. Platonowi Kosteckiemu. W
tym celu zgromadzili się członkowie
Wydziału tegoż Towarzystwa wraz z
prezensem p. Liberatem Zajackowskim
i zastępcą prezesa p. Kazimierzem
Skrzyńskim w redakcji naszego pi-
smu, a p. Zajackowski przemówi-
ł w te słowa do sędziwego i zasłu-
żonego publicysty, p. Kosteckiego:

"Kiedy przed laty niewielu zasia-
dło do biesiadnego stołu kilkuset naj-
gorliwszych z naszych kół patryoty-
cznych, celem uczczenia jubileuszu

Twojej pracy publicznej, składano Ci
hold, jako dziennikarzowi, jako poecie
i jako mowcy, który przy każdej spo-
sobności gotów nieść gorące, miłością
ojczyzny natchnione słowa. A całe
społeczeństwo nasze przykładało te-
mu aktowi.

"Dzisiaj stajemy tu przed Tobą wy-
łącznie w imieniu Towarzystwa Dziennikar-
zy Polskich, spełniając wolę Wal-
nego Zgromadzenia naszego, które
mianowało Cię członkiem honorowym
Towarzystwa. Stajemy szczerzy, iż
nam, jako członkom Wydziału Towar-
zystwa przypadł zaszczyt wręczenia
Ci dyplomu.

"Przyjmij go życzliwie. Przyjmij go
jako szczerzy wyraz uczuć kolegów za-
wodowych w całej Polsce, a przede-
wszystkiem ty, którzy patrzacie o-
dnień bliska na doniosłą pracę Two-
ją, nauczyli się odczuć Ciebie i szano-
wać. Dobrze bowiem wszystkim nam
wiadomo, jakim szlachetnym jesteś
czynnikiem w dziennikarstwie naszym,
jak czynnym na każde zbrocenie z gło-
wnej linii narodowej, a jak przytem
pomimo Twej wrażliwości prawie ner-
wowej, po pierwszym wybuchu potrafi-
sz być wyrozumiałym dla starszych
i młodszych kolegów.

"Przyjmij ten dar naszego Towar-
zystwa, raz że otoczył swoją przy-
jaźnią i życzliwością. Cel Towarzystwa
dziennikarzy polskich jasny.

"Rzeczą uznaną i pewną, że dzien-
nikarstwo wszędzie a w szczególności
w naszym nieszczerliwym życiu poli-
tycznym i publicznym jest pierwszo-
rzednym czynnikiem.

"Ziada też pochodzi z tylu młodych
i utalentowanych ludzi, garnie się o-
choczo do dziennikarskiej pracy, nie-
pomnając na to, że ta gorączkowa, ta-
rząca nerwy, bez chwili spoczynku
działalność pochłania całego człowieka,
nie dając w zamian ani jemu ani
jego najbliższemu tak zwanego „pe-
wnego jutra“.

"Nieraz pierwsza czarna godzina la-
me już wielu, czyniąc z nich przed-
wczesnie zgorzkniałych pesymistów,
albo zmusza ich do szukania pobo-
żnego zajęcia, które zawsze i wszę-
dzie odbiera swobodę myśli i działa-
nia. Nie o wydawcach tu mówię, tych
bowiem kłopoty są u nas innej na-
tury, ale o tych przeważnie bez-
miennych, którzy, jak ktoś trafnie
powiedział, spalają się jak polana
drzewa w wielkim piecu redakcyjnym,
skąd ciepło iś ma na cały kraj.

"W narodach, mających własny byt
polityczny, wydawnictwa dziennikar-
skie blizszą zamożnością i zawód
dziennikarski stanowi tam dla ludzi
talentu drabinę do pierwszorzędnego
pozycey — a mimo to powtorzone tam
od dawna towarzystwa z celem podob-
nym naszemu, towarzystwa popiera-
ne najgorliwiej przez wszystkie powo-
ła ku temu czynniki. I my też na
brak poparcia uważałem się nie możemy.
Widocznie społeczeństwo polskie zo-
zumiało i uznało cel nasz, gdyż na
każdym kroku doznajemy od wszyst-
kich serdecznej życzliwości, życzli-
wości budzącej w nas wiarę, że Towar-
zystwo dziennikarzy polskich będzie
rychło instytucją moralnie i finansowo
potężną, tak jak nią być powinno. To-
warzystwo nasze obejmuje już dzisiaj
wszystkich prawie dziennikarzy, oprócz
niewielu, którzy może dotąd nie uzna-
ją jego potrzeby, albo też mają jakieś
pewne, nieznane nam bliżej, paryjne
skrupuły.

"Co do sposobu działania, mianowi-
cie pod względem finansowym postę-
pujemy drogą wskazaną przez wszyst-
kich towarzystwa, które mają prawo
liczyć na pomoc społeczeństwa. My
zaś tem śmiało idziemy tym szlakiem
utartym w przekonaniu, że od rychło
zdołamy siły naszego Towarzystwa
zależeć i jego wpływ na uregulowanie
stosunków dziennikarskich, o których
mówi się bezustannie we wszystkich
kółach.

"Na tej drodze nie wstrzymują nas
głosy niedojrzałych pesymistów po-
suwających niezbyt czynnym redak-
cyom swoje zgryźliwe, niechęcia po-
dyktowane uwagi. Poznawszy tedy
nasze zamiary ochciej zgodziliśmy redak-
torze, odbierając ten dyplom, nie ską-
pić nam swojego poparcia i Twojej
świątej rady, a jeśliś uznał drogi i
środki nasze, stań się ich rzetelnym
orędownikiem.

"Wierząc nam także, że ofiarowanie
Ci tego dyplomu nie jest zapowiedzią
jakiejś „admiraacji wzajemnej“ — o nią
chyba nikt dziennikarzy nie po-
sądzi. A że przychodzimy dziś tutaj do
Ciebie, do redakcji *Gazety Narodowej*,
to rzecz prosta i słuszna. W tym to
warsztacie pobierały Ci włosy i tu
winięś odbierałś holdy. Tu przez lat
trzydzieści dawałeś całemu sobie po-
publiczno *bono*; tu byłeś dla Dobrza-
ńskiego towarzyszem wiernym, a w za-
ciekłych wówczas walkach polemiz-
nych byłeś tym jedynym moze, który
gwałtowny jego temperament hamo-
wał i chronił od wybuchów, co tem
dziwniejsza, że obadwaj co do tempe-
ramentu mogliście z sobą iść w za-
wody. Ale on ufał Tobie.

"Tu także za czasów Czerwińskiego,
w szlachetnym jego rozspędzie szedłś
na rękę szerszej, rozumnie i po-
męzku. Nie potrzebuje chyba dodawać,
że z czasów mojego koleżeństwa kil-
kuletniego z Tobą w *Gazecie*, wynio-
słem tylko najmilsze wspomnienie. I
dzisiaj też wiemy, czem jesteś tutaj;
dlatego też postanowiliśmy tu złożyć
Ci hold nasz i życzenia.

"Dożyj w szczególności spełnienia na-
szego ideału politycznego, dla osią-
gnięcia którego, oby wszyscy, tak jak
Ty wytrwale pracować umieli i chcieli!"

Ze łzami w oczach podziękował p.
Kostecki za najwyższy zaszczyt,

jakim go Towarzystwo dziennikarzy
polskich odznaczyć mogło, przychem
stwierdził, iż pracując silnie, praco-
wał jedynie dla dobra narodu, dla do-
bra ojczyzny, który to cel, wszystkich
dziennikarzy polskich, choćby odmienn-
ych politycznych zapatrywaniach, zawsze
łączy i jednoczy. Mowca wspominał
dalej, że jeśli p. Popowski we wzo-
rniejszym fejtletonie mu poświęconym,
nazwał go „synem ludu“ w tem zna-
czeniu, że wszystkim czem jest, so-
bie samemu zawdzięcza, — to istotnie
tak się rzecz ma. „Co do mnie atoli —
mówił dalej p. Kostecki — zawsze się
czulem, tak jak wy wszyscy tu obecni
ani synem ludu ani szlachty, ale
synem narodu polskiego, synem ziemi
ojczystej“.

"Stąd też, jak z jednej strony za-
mi, iż z Towarzystwa, które odzna-
czyło mnie dziś swym najwyższym za-
szczytem, wyłaziła się część dzien-
nikarzy, tak z drugiej strony, cieszę
mnie, iż nie ma w niem nikogo, koby
świętego języka naszego używał do
rozbijania naszego społeczeństwa i
wzniesienia swarów wśród synów je-
dnej ojczyzny."

Kilku ciepłymi słowy dziękczyn-
ni zakończył p. Platon Kostecki swoje
przemówienie, poczem naczelny redak-
tor *Gaz. Nar.* dr. Vogel zaprosił obe-
cznych na skromną przekąskę w bu-
rach redakcyjnej urzędowej. Wśród oży-
wionej pogawędki i w licznych toa-
stach, poruszano także wiele spraw
ogólniejszej i poważniejszej natury.
Przemawiali między innymi p. Ka-
zimir Skrzyński, Platon Kostecki, Li-
berat Zajackowski, Wacław Masłowski,
Teofil Merunowicz Adam Bieł-
kowski, Bron. Laskowicki, St. Rossow-
ski. Leon Piller itd.

KRONIKA.

Lwów d. 30. listopada.

66 rocznicę powstania listopadowe-
go. 66 rocznicę drugiej doby krwawych
zapasów narodowych z gniotącą przemocą
obehodził wczoraj Lwów wieczornymi pa-
miątkowami, urządzonym w sali „Sokoła“.
Program artystyczny wypełniono na tie pro-
dukcyi „Harmonii“, która odgrywała cały
szereg melodii narodowych, oklaskiwanych
z zapalem. Tak samo za patryotyczne śpie-
wy zbierał połączony chór „Lutnia“ i „Echa“
nieskąd oklaski. Muzykalnej części wieczoru
dopełniły trzy sola skrzypcowe p. Nadwodzi-
kiego, który biegł a z temperamentem ode-
grał Dawida „Romans“ i Wieniawskiego
„Mazurka“ — basowe p. Nizankowskiego,
który dźwięcznym a wykastalonym basso
cantabile odśpiewał „Tęsknotę“ Rubinstein'a
i Czerwińskiego „Rolnika podolskiego“ —
i sopranowe nakonie p. Turzańskiej, która
miłym głosem wykonała „Crucifixus“ Zie-
tarskiego i „Białą orzeł“ Czerwińskiego.

Przebiegała była deklamacya p. Chmie-
lińskiego, wywołała też burzę oklasków. Ar-
tysta wypowiedział ładny wiersz niezanego
autora pt. „Po Bitwie“ i „Redutę Ordona“
Mickiewicza.

Rzeczny i serdeczny obrazek Zwiłkowski-
go „Jeden z ostatnich“ zakończył wieczór,
przywołując obecnym na pamięć obowiązki
zaopiekowania się weteranami narodowych
bojów.

W poważnym i entuzjastycznym nastro-
ju opuściła publiczność salę.

Popółki dzielnego obrońcy Warszawy
w r. 1831, żołnierza, którego imię wiesz-
czny narodowy nieśmiertelnik w przed-
czem poetycznym opowiadaniu, szczerki Ju-
liana Konstantego Ordona spoczywają
wczoraj w pięknym własnym grobowcu na
cmentarzu Łyczakowskim. Pomnik jest dzie-
łem rzeźbiarza T. Baręcy, a przedstawia
czworoboczną wyśnioną pramię, na której
szczyście na kuli osadzoną jest korona, a na
niej znova usiadł orzeł z rozpostartymi
skrzydłami. Front zdoł lew oparty na dysle,
a u góry płaskorzeźba, przedstawiająca rzy-
sła Ordona. Pod nią napis czarnymi literami:
„Julian Konstanty Ordon — w Warszawie
z 1810 do 1871“. Na tylniej ścianie
widnieją napis: „Warszawa — reduta pod
Wolą nr. 44 — 6 września 1831“. Cały
pomnik jest z naszego piaskowca i jest dzie-
łem prawdziwego artysty.

Prochy Ordonowe zamknięte w kruczo-
wej urnie pieczęcią magistratu florenckiego i
przewiezione w drewnianej skrzyni spoczy-
wały dotąd w grobowcu rodziny Baczew-
skich. Wczoraj o godz. 3 po południu przed
tym grobowcem ustawili się szeregiem człon-
kowie naszego towarzystwa gimnastycznego
„Sokół“, dalej oddział strażi ochotniczej o-
gólniej, dźwięcznej korporacji z chorągwią
i do tysiąca głosew licząca publiczność. Do
grobowca wszedł pastor Gr. Prezydent
miasta dr. Małachowski, p. Mochnacki, dr.
Goldman, dr. Stronkowski, przyjaciel i towa-
rzysz Ordona, weteran z roku 1831. P.
Ostaszewski, stały mieszkaniec Florencji, który
się zajął przewiezieniem popiołów, p.
Czarnecki weteran z r. 1831, kilku jeszcze
żołnierzy z r. 1863, komitet urządzający p.
Ap. Stokowski na czele i dziennikar-
ze.

Po rozbiu skrzyni, wyjęto urnę i skon-
stowano, że pieczęć się niearuszona. Po
ustawieniu jej na ołtarzyku, wypowiedział
p. Gr. krótką modlitwę, poczem popioły
przyjaciela wzięł w ręce p. Ostaszewski, aby
je zanieść do pomnika. Niestety oziębłemu
weteranowi odmówiły siły posłuszeństwa i
po kilkumetrowych krokach musieli go młodzi
zastąpić.

Pochód ruszył ku pomnikowi, pod kó-
m urządzono estradę dla mowców i które-
go front zakryty był czarnym sukmem z wiel-
kim białym krzyżem pośrodku. Szereg prze-
mówców rozpoczął pastor p. Gr. Gr. Gr. Gr.
gorącą miłością Ojczyzny i bohaterstwo dzie-
nego żołnierza. Po jego przemówieniu zdjęto
z pomnika czarne sukno, zamurowano pro-
tokół aktu z urną z przybitą do niej bla-
chy, na której widniał napis „Julian Kon-
stanty Ordon 1810-1871“ płaskorzeźba
portretowa i u stóp piramidy złożono dwa
wieńce od towarzystwa młodzieży rękodziel-

niczej im. Kilińskiego i od stowarzyszenia
„Gwiazdy“.

P. Apolinary Stokowski imieniem komi-
tetu urządzającego oddał pomnik miastu,
dr. Małachowski przyrzekł za giniąc czuwać
nad pomnikiem i obowiązek pieczy nad nim
przekazać następcom. P. Ostaszewski podzię-
kował miastu w serdecznych słowach imie-
niom rodziny Ordona i jego towarzyszy
broni za wszystko co dla pamięci bohater-
skiego obrońcy Warszawy Lwów uczynił.

Weterani walk narodowych z r. 1863
przez utra p. Chylewskiego pojeźniali star-
szego zwoje kolegi, a p. Wróblewski inie-
niem młodzieży akademickiej przyrzekł, że
młodzież dzisiaj na polu pracy tak samo
świecić spłni swój obowiązek, jak jej dła-
dowie spłniali go na polu walki. Przemó-
wił jeszcze p. Zawadzki z Drohowyża jako
weteran z r. 1863 i p. Maślana z Zubrzy
który imiennym włościactwa podziękował
miastu za zaopiekowanie się popiołami pa-
tryoty.

Zaintonowano następnie patryotyczne i
pobożne pieśni, ale większa część publiczno-
ści z powodu dokuczliwego zimna i straż-
niwej zawiści spiesznie wrócić musiała do
miasta.

Podczas uroczystości rozdawano druk-
wany życiorys Ordona wraz z poematem
Mickiewicza i odezwą towarzystwa opieki
nad weteranami polskimi, wzywającą do
ofiar na rzecz tegoż towarzystwa.

Nabożeństwa. W kościele Najśw. Panny
Maryi Śnieżnej rozpoczęła się wczoraj
nabożeństwo o czci N. P. M. Niepokalanej
Poczętę, która odprawiać się będzie do dnia
8 grudnia włącznie. Rano mszy św. o godz.
6, 7 i 8, wieczorem o godz. 7 niespory.
D. 8 grudnia rozpocznie się 40-godzinne na-
bożeństwo.

W kościele OO. Dominikanów odbędzie
się d. 1 grudnia o godz. 11 przed połu-
dnem nabożeństwo żałobne za spokój dusz
poległych w wojnie narodowej w r. 1831.

Rocznica Mickiewicza. W znanym
zakładzie naukowo-wychowawczym p.
Maryi Zagórskiej odbył się dziś ku czci i
pamięci A. Mickiewicza poranek muzyczny-
wokalny. Program poranek wypełniły śpie-
wy chóralne, muzyka i deklamacya. Cały
program wykonany został przez same ucze-
nie pensyi bardzo poprawnie, starannie i
umiejętnie — we wszystkich znać było
czucie i pietyzm dla tego „co czuła za mi-
liony“.

P. Marya Konopnicka, która zamio-
rza we Lwowie dłuższy czas spędziła,
chore już na gardło, a że klimat lwowski
w tymże zanadto jest ostry zwłaszcza dla
chorych, przeto zniwoliła poetkę do rychłej
części opuszczenia naszego grodu. P. Konop-
nicka wyjechała w dniu 8 p. m. do Nieci,
gdzie ma zamiar całą zimę spędzić.

„Jedność“. Zebrani wczoraj członkowie
kateklickiego stowarzyszenia robotników
„Jedność“ uchwalili celem rozszerzenia zakresu
działalności swojej, zawiązać drugie stowa-
rzyszenie kateklickich robotników pt. „Przy-
jaźń“, stowarzyszenie już nie polityczne, ale
humanitarne, które obejmie wszystkich ro-
botników bez ograniczeń. Nadano mu nazwę
„Przyjaźń“ aby zadokumentować solidarność
swą z kateklickimi robotnikami w Galicji
zaoludziej, którzy rozpoznać już akcyę od-
porną przeciw interakcyonalnym, socjalistycz-
nym i wyrotowanym agitacyom. Na podsta-
wie zasad kateklickich i narodowych „Jedność“
i „Przyjaźń“ idą ku postępowi. Oba te stowa-
rzyszenia we Lwowie mieszczą się w
jednym lokalu i nawzajem się uzupełniają.

Wydział lekarski uniwersytetu lwow-
skiego ukonstytuował się według *Przewidzianego*
lekarzki następująco: W skład grona
profesorskiego wchodzi obecnie pięciu profe-
sorów zwyczajnych i jeden nadzwyczajny, a
mianowicie: profesor dr. Henryk Kady,
przełożony instytutu anatomii opisowej, pro-
fesor dr. Jan Prus, przełożony instytutu pa-
tologii ogólnej i doświadczalnej, prof. dr.
Andrzej Obrzut, przełożony instytutu patolo-
gicznego-anatomicznego, prof. dr. Władysław
Nienikowicz, przełożony instytutu chemii
lekarskiej, prof. dr. Wacław Sobieralski,
przełożony instytutu farmakologii i farmako-
gnozy, tudzież prof. dr. Adolf Beck, prze-
łożony instytutu fizjologicznego. Dziekanem
wydziału lekarskiego na r. 1896/7 został
wybrany prof. dr. Henryk Kady, prodziekanem
prof. dr. Jan Prus, a delegatem do sena-
tu akademickiego prof. dr. Andrzej Obrzut.
Asystentami na lwowskim wydziale lekar-
skim zamianowano: przy katedrze anatomii
opisowej dr. Leona Świeżawskiego, przy ka-
tedrze histologii i embriologii dr. Tadeusza
Praschila, przy katedrze fizjologii dr. Ada-
ma Jasińskiego i p. Bolesława Błażka, przy
katedrze chemii lekarskiej dr. Juliusza
Hückla, przy katedrze farmakologii i farma-
kognozji dr. Józefa Kryskowskiego, przy
katedrze patologji doświadczalnej dr. Roma-
na Serkowski, przy katedrze anatomii
patologicznej dr. Aleksandra Teichmana i dr.
Pawła Kuczerę. Na wydziale lekarski we
Lwowie w półroczu zimowym roku szkolne-
go 1896/7 zapisało się zwyczajnych słucha-
ców 111, a mianowicie na III rok 58, na
II rok 26, na I rok 27.

Lekarze sami jedni prawie, że wszyst-
kich pracowników w społeczeństwie nie mają
dotąd żadnej instytucji, któraby miała obow-
wiązek zajmować się losem i wdów i sierot
po nich. Myśl założenia instytucji z takim
celem powzięło grono lekarzy lwowskich i
dla omówienia jej, jakoteż dla omówienia
drog, najprędzej mogących zawieść do po-
żądanego celu zwołało zgromadzenie lekarzy
na wczorajszą wieczerę do sali ratuszowej.
Przewodniczył dr. Festenburg. Dwa wylo-
niły się projekty. Wedle jednego miałyby ka-
żdy lekarz od każdej podpisanej przez się
recepty składać centa do funduszu wspólnego,
wedle drugiego zaś projektu aptekarze
ściągałoby od pacjentów od każdej

Nowości w haftach zaczętych i wykończonych otrzymał w wielkim wyborze i poleca po cenach najniższych **MIKOŁAJ LUDWIK**
Lwów, ulica Halicka 1. 14.

